

GŁOS KOLEGIALNY

Organ dwu kółek Kolegium: Misyjnego i Naukowego. ===== Wychodzi raz w miesiącu

Radecznica, dnia 15-go marca 1937.

Najprzewielebniejszemu O. Prowincjałowi, N. O. Kustoszowi Prowincji, Przew. Definitorium, Przew. OO. Gwardianom i Proboszczom, Wszystkim Przew. Ojcom, Wiel. Br. Klerikom i Br. Laikom, Czcigodnym Rodzicom i Opiekunom Wychowanków Kolegium, P. T. Przyjaciółom naszego Zakładu i Czytelnikom Głosu Kolegialnego serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja” przesyłają

O. Rektor — O. Wicerektor
i Wychowankowie Kolegium.



Mgr Władysław Długosz

Rezurekcyjne dzwony

Zmartwychwstania hejnał dzwoni
W dzwonów serc srebrnej symfonii.
Lecą miękkie perły dźwięku,
Szkłane koła drżących brzęków
Toczą się w powietrza jali!
Świat rumieńcem szczęścia płonie,
Moc się w snopach iskier pali
Na niebiosów modrym łonie.

Tonów tęcza roztańczona
Ziemię ściska w swych ramionach,
Tęczowa światła ulewa
Harmonię tonów owiewa.
A oczka rosy na niwie
Akordów rytmem pulsują,
Rozsnute w skrzącym się szklwie
Brzęczą święte: Alleluja!

Chorągiew radości kwitnie,
W zenicie płąsa błękitnie.
Entuzjazmu złota kula
Po przestworzu lekka hula,
W dźwięków zamieci się grąży.
Milion wzruszenia gołębi
Girlandą w eterach krąży.
Białym rozpryskiem się kłębi.

Śmierć uciekła zwyciężona.
Na rozstajnych drogach kona.
Miłość miodem pachnie w wietrze,
Krew, łzy i brud z globu zetrze.
A On w błędnych gwiazd koronie,
Zwycięzca Śmierci, Szatana!
Rakieta u nóg Mu płonie
Alleluja rozśpiewane!

Zmartwychwstan jest...

Wiele jest na świecie pomników i kamieni pamiątkowych... Stawia się je ludziom zasłużonym, bohaterom, wynalazcom — co to zmieniały oblicze historii i wypadki dziejowe w nowe skiero-
wywali losy... Gdzieś które z tych ka-
mieniami przez całe stulecia były i są świętością ludz-
kości całej, która na nie spogląda ze czcią i uwiel-
bieniem i czerpie z nich siłę i otuchę.

Jest jednak kamień pamiątkowy, co słyn-
niejszy jest od innych. Choć nie-
pozornie wyglą-
da, stanowi je-
dnak punkt zwro-
tny w historii
świata. Mówi
on o zwycięstwie
jedynym w dzie-
jach... Przypomi-
na zaś wydarze-
nie, które usta-
wiecznie serca
ludzkie podnosi,
wzmacnia i na
najwyższy ton
radości nastraja.



Kamieniem tym — to skała odwalona od Grobu Wielkanocnego...

* * *

Ziemia jest jednym wielkim cmentarzyskiem. Na tej zaś roli Bożej zmarłych pełno jest kamieni nagrobków, na których można wyczytać w rozmaitych językach: *Hic iacet mortuus... Tu spoczywa zmarły N N...*

Na jednym jednak kamieniu-nagrobku, co znajduje się niedaleko miejsca ukrzyżowania, widnieją słowa: *Hic iacet mors... Tu spoczywa śmierć...* Tu leży pokonana ta, co zwyciężyma zawsze była...

Kiedy umarł Mahomet, Omar, jego przyjaciel, zagroził śmiercią każdemu, kto by śmiał twierdzić, że Mahomet umarł... Mimo wszystko jednak w krótkim czasie wszyscy mówili: *Mahomet nie żyje*; i trzeba było jego ciało pogrzebać. Nie nie pomogło twierdzenie, że prorok nie umarł.

A dziś? Dziś całe procesje jego wyznawców pielgrzymują do jego prochów w Medynie.

Z Chrystusem było wprost przeciwnie. Przeciwnie boku, przywalenie Jego grobu kamieniem, straż, pieczęcie — wszystko to zmierzało właśnie do tego, żeby udowodnić i pokazać, że Jezus bezapelacyjnie umarł. Mimo jednak takich zabiegów na potwierdzenie jego śmierci — rozeszła się po świecie wieść: *Chrystus żyje! Zbawiciel zmar-*

twychwstał! Nikt z ludzi nie słyszał jeszcze, by gdzieś znajdowała się relikwia Ciała Jezusowego. Pątnicy spieszą do Jerozolimy, żeby zobaczyć nie co innego, tylko pusty grób Zbawiciela... Triumfalnie brzmią słowa, wypowiedane przy Jego Grobie w 150 językach: *Nie masz go tu, zmartwychwstał! Śmierć pokonał...*

I czyż jest gdzieś ktoś na świecie, żeby czegoś podobnego dokonał? Czyż jest jakiś zwycięzca sławniejszy od Boskiego Zbawcy?

Zmartwychwstanie P. Jezusa, to niezbity dowód prawdziwości naszej wiary. Wielu byłoby niedowiarków, którzy atakowali tę prawdę i wszystko robili, żeby ją obalić. Wkońcu musieli powiedzieć z profesorem Gejrorem (później konwertytą), że *jeżeli zmartwychwstanie Jezusa nie jest faktem history-*

cznym — to wogóle jakty historyczne nie istnieją.

Jak wiara nasza, oparta na prawdzie Zmartwychwstania, utrwała się i gruntuje — tak i nadzieja polegnie... Nadzieja, że ze śmiercią nie wszystko się kończy, że śmierć jest tylko przemianą zewnętrzną, nie nie znaczącą, formy bytu, ale żadną miarą nie jest zniszczeniem samego życia. Gdyby kościasta ręka śmierci chciała uchwycić ducha, uchwycić go nigdy nie będzie mogła i zawsze opadnie bezsilna tuż obok niego.

* * *

Przed Grobem Boskiego Zbawcy płonie dziś 43 złotych i srebrnych lamp... Nie to jednak stanowi dlań powód do chwały i sławy... Wielkość jego opiera się raczej na tym, że otaczają go miliony serc, bijących dlań wdzięcznością za to, że on je wzmacnia, nadzieją napełnia i do wszelkich czynów prowadzi...

X. X.

... Dusza wiernych jest święta
Niechaj miłością nienawiść odpłaca;
Niech jako muszla srebrzystego łona,
Kiedy pod ciosem chciwych ludzi kona,
Morderce swoje perłami wzbogaca.

„Z „Mnicha” — Słowacki.

● — Na uroczystość Oblubieńca Marii.

Jak zawsze, tak i w tym roku będziemy obchodzili uroczystości w Kolegium dzień 19-go marca, poświęcony czci świętego Józefa. I nie tylko ten jeden dzień, ale cały miesiąc marzec. Święty Józef jest bowiem jednym z Patronów Kolegium. W tym miesiącu śpiewamy na Mszy św. i po modlitwie wieczornej pieśni na Jego cześć. W kościele ołtarz z Jego obrazem jest pięknie ubrany i częściej przy nim odprawiają się Msze św. W auli kolegialnej zawsze wisi obraz ze świętym Józefem.

Nabożeństwo do świętego Józefa odróżnia się od nabożeństw do innych Świętych, bo i sama osoba tego Męża jest wyższa, wydatniejsza od innych. Nic w tym dziwnego. Wszakże święty Józef był Opiekunem i Oblubieńcem Najświętszej Marii Panny i miał godność przybranego Ojca i Piastuna Boga.

Do tych wszystkich godności należy także dodać to, że święty Józef jest Patronem młodzieży i Patronem dobrej śmierci.

W tych czasach, kiedy młodzież ma tylu wrogów, jest jej bardzo potrzebny ten potężny Patron. Komunizm i masoneria, wiedząc, że młodzież jest fundamentem i przyszłością Narodu i Kościoła stara się w nią wpajać swe zasady i przekonania. Na każdym miejscu czyhają agenci komunistyczni i przyciągają różnymi ponętami młodzież, która idąc za nimi, wpada w sidła szatańskie.

Święty Józef uciekając do Egiptu, obronił Pana Jezusa przed Herodem. Tak i teraz obroni młodzież przed nowymi Herodami, tj. komunistami,

czyhającymi na dusze młodzieży i podsuwającymi jej różne ponęty.

Ze wszystkich potrzeb, jakie winniśmy Mu przedstawiać, najważniejszą jest potrzeba pomocy w godzinę śmierci. Bo chociaż jesteśmy młodzi i możemy długo jeszcze żyć, jednak nie wiemy godziny, „w której Pan nasz przyjdzie“. Często zdarzają się wypadki, że ludzie młodzi umierają i to nawet nagle. Więc módlmy się zawsze, by święty Józef przybył nam z pomocą w chwili śmierci, bo wtedy największe pokusy, największa zaciętość szatańska i niepewność zbawienia trapią umierającego. Śmierć bogobojna jest rzeczą największej wagi, bowiem od niej zależy nasza wieczność.

Te wszystkie tytuły wyróżniają św. Józefa spośród innych Świętych i stanowią Jego chwałę.

Wobec świata, który tych za coś ma, którzy posiadają bogactwa i wysokie stanowiska, święty Józef był wzgardzony i uważany za prostego, biednego cieślę. Chociaż pochodził z królewskiego rodu nie wynosił się nad innych ludzi, żył jak wszyscy. Nie wstydził się zajmować skromną pracą, nie szukał zaszczytnego stanowiska, umiłował pokorę i ubóstwo, cnoty dziś najbardziej wzgardzone.

My powinniśmy iść w Jego ślady i też nie pragnąć zaszczytów i godności, ale umiłować pokorę i ubóstwo, które są tak ściśle związane z duchem świętego Franciszka i które zarazem powinny być i są ideałem naszego życia.

Henryk Guzowski
ucz. kl. II.

● — Biją dzwony Zmartwychwstania... (Z powodu deklaracji P. Pułkownika Koca).

Gdybyśmy wszystkie szczere polskie serca zdołali stopić w głośnie dzwonów spiż, rozkołysane te nasze dzwony tak by dźwięczały silnie i potężnie, że głos ich dźwięku, płynąc niebosiężnie ze wszystkich Polski stron — zgłuszyłby zgrzyty wrogich Polsce dusz i myśl narodu zebrał w słońce promienie, zdolne przerzucić jasność w pokolenie, wsłuchane w głośnie owych dzwonów spiż.

Gdybyśmy wszystkie szczere polskie serca zdołali stopić w jeden wielki dzwon i gdyby dzwonu młot bijący ukuty został z łez łarych w niewoli, ten dzwon z obręczy danyh przez lud

śląski, przez Lwów i Wilno, przez pomorskie tonie, z roli kwiecistych zbóż Podola i od tych siedzib, gdzie Ojczyzny kres — zgłuszyłby zgrzyty wszystkich świata dusz i podniósł myśli tam, gdzie z niebnych cisz jaśniej okrąg złotolitych słońc.

A gdyby wszystkie — Polski wszystkie dzieci złączyły dłonie w uścisk tak spoisty, jak połączone są w dzwonie obręcze, wtedy by mogły niemi cały świat w przezysty uścisk objąć jako w tęczę i tchnieniem własnych gorących serc nakazać światu zła i światu burz zamilknąć wraz.

Niech tak się stanie w ten czas Zmartwychwstania, gdy nas świtanie budzi jasność zórz. Niechaj się wszystkie połączą już dłonie i niechaj serca w jeden dzwon stopione, zadźwięczą w jeden jedyny ten ton: **Zwycięstwo! Zwycięstwo!**

CHRYSTUS WIELKIEJ NOCY...

Z dworu pukał ktoś. Cłoty zmieszane, niewieście:
 „Wstawać! wstawać! kozacy mordują na mieście!
 Uciekajcie stąd ludzie” — ruch wśród nocy głuchy.
 Na drodze pędzą Żydzi zgarbieni, jak duchy.
 Cicho giną w przecznicach. Czasami doleci
 Jakieś słowo stłumione, lub cichy płacz dzieci.
 Potem wszystko umilkło. Przez niskie sztachety
 Gwiazdy widać czerwone i domów sylwety.
 W dali ementarz, tam niespokojne brzozy
 Trzeszczą i szemrzą, jak rzeka wśród łozy.

Coś złamało się w mroku. Huk w głębinie ulic.
 Jak wodospad, wał koni, mur jeźdźców, las ulic
 Wypadł z miasta. Ze siodła zgraja cieniów skacze.
 Na podwórcach zgiełk zbójów, przy płotach rżą kłace.
 Ktoś krzyknął, lecz nim głos się rozwinął w zenicie,
 Zagasł nagle, jak nagle odbiegło go życie.
 — To w sąsiedztwie żydówkę zarżnęli kozacy.
 Przed oknami już stoją, wskazują dom palcem.
 Przeskoczyły przez parkan cztery straszne cienie,
 W drzwi łomocą; w krąg domu ich kroków dudnienie.

Wówczas w oknie uniosła się cicho firanka.
 Stał tam Chrystus z chorągwią i głaskał baranka;
 Gipsowemi ustami śmiał się do nawaty.
 Przy nim dziadek ze świecą, jak pustelnik, biały;
 Dziwnie pobladł, lecz w twarzy cisza uroczysta,
 Patrzył na dwór i palcem pokazywał Chrysta.
 Tam ucichło. Szeptano półgłosem przy ścianie;
 Potem głos się odezwał: — „Pokój wam, chrześcijanie”.
 Oddały się kroki. Odtroczone kłace.
 Watacha odleciała, jak nocne puhacze.

Świtem zbiegli wracali do domostw rupieci.
 Przy zabitej Żydówce wrzask podniosły dzieci.
 Przekleństwami nabrzmiała błękitność poranka.
 U nas Chrystus stał w oknie i głaskał baranka.

Ku wyżynom.

Młodości, ty nad poziomy
 Wylatuj, a okiem słońca,
 Ludzkości całej ogromy
 Przemknij z końca do końca!

Młodość — to wiek bardzo ważny i wiele
 stanowiący o dalszym życiu człowieka. Stare
 przysłowie mówi, że czym skorupka za młodu na-
 siąknie, tym na starość trąci. Jednak bardzo wielu
 spośród młodych nie zozumie znaczenia młodości-
 czych lat. Często trzyma się zasady: *Używaj świata,
 póki służą lata*, przy tym zapomina o przyszło-
 ści, żyje pozbawiona celu, a jeśli ma jakiś plan
 na przyszłość, to nie jest on godny pochwały
 i naśladowania. A przecież *młodość jest rzeźbiar-
 ką, co wykuwa żywot cały*. Zaś żywot człowieka,

to ciągła walka, to stałe dążenie do ideału, to
 zmagania się z losem, które nie mogą być pro-
 wadzone na oślep.

Kiedyż więc jeśli nie w młodości mamy wy-
 tknąć sobie tę drogę, którą uznajemy za najlepszą,
 za najwłaściwszą? Każda strzała wypuszczona
 z łuku już od pierwszej chwili swego biegu ma
 cel, do którego dąży.

Podobnie człowiek już w młodości powinien
 mieć swój cel, swój ideał, do którego by całe ży-
 cie dążył, któryby mu przewodził w życiu. **Doj-
 dziemy do raz obranego celu łatwo, jeśli
 będziemy spełniali swoje obowiązki. Przez
 spełnianie tychże człowiek wyrabia w so-
 bie pracowitość, posłuszeństwo i przekona-
 nie, że szczęście, o ile ono tylko istnieje na
 ziemi, otrzymamy jeśli pracować będziemy ze
 wszystkich sił naszych. Człowiek najlepszy,
 nie spełniający swych obowiązków, nie może
 powiedzieć, że jest szczęśliwy.**

Kolegium ma również cel, dla którego po-
 powstało, dla którego istnieje. Powstało ono w tym
 celu: 1) aby wpajać w młode dusze swych wy-
 chowanków zasady, na których mogliby się w życiu
 opierać; 2) aby rozwijać w nich powołanie
 zakonne, aby przygotować rolę podatną pod
 ziarno, któreby wydało potem plon obfity. Ale
 sam zakład nie wpoi w młodzieńca tych praw-
 deł, nie ukaze mu właściwego celu, jeśli on sam
 nie zechce tego celu ujrzeć. Dlatego też każdy
 kolegiasta powinien przede wszystkim sam dążyć
 do udoskonalenia się. Każdy ma kształcić swój
 charakter i umysł w duchu kolegiastym, ma się
 wznosić na wyżyny ideału. Osiągniemy to tym
 łatwiej, jeśli będziemy się stosować do
 przepisów kolegiastych i wskazówek
 naszych przełożonych. Tu mamy ugrun-
 tować swój charakter do tego stopnia, aby się
 nie ugiął w ciągu życia jak trzcina pod podmu-
 chem wiatru, lecz aby stał twardo i niewzrusze-
 nie wobec przeciwności życiowych, jak dąb wie-
 kowy wobec burz i wichrów. Tu *do apelu stańmy
 wraz* budować się pospołem duchowo na podłożu
 religijnym, stąd, z oczyma wpatrzonymi w ideał
 Serafina z Asyżu, orlim lotem wlećmy na wyżyny.

W. Polski

ucz. IV-tej kl. kol.

Czytałem kiedyś wielkie porównanie...

Jak wystawiony na niebieskie rosy
 Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,
 Listek uwiedły, co mu spadł na włosy,
 Odrzuca z czoła: — takeś Ty skaliste
 Nakrycie grobu precz odrzucił, Chryste!

Podróż na Wschód V. — Słowacki.

Jubilatka.

Elżbieta z Pawłowskich Orzeszkowa urodziła się w Milkowszczyźnie niedaleko Grodna. Po wykształceniu domowym zapisano ją do zakładu pp. sakramentanek w Warszawie. Po 5-letnim pobycie wróciła do domu i mając lat szesnaście wyszła za mąż za Piotra Orzeszkę. Zawód pisarski rozpoczęła w roku 1866, mając 24 lata „Obrazkiem z lat głodowych”. Odtąd niestrudzenie pracowała na polu powieści obyczajowych. Początkowo zajmowało ją stanowisko kobiety („W klatce”) i wychowanie tak kobiet, jak i mężczyzn („Pan Graba”, „Marta”), później zwróciła swą uwagę na społeczeństwo żydowskie i jego stosunek do polskiego („Eli Makower”, „Meir Ezofowicz”). Najwięcej jednak powieści poświęciła Orzeszkowa na odmalowanie życia wiejskiego, czy to szlachty i arystokracji, czy też chłopów („Nad Niemnem”, „Cham”, „Bene nati”, „Dwa bieguny”) itd.

Najlepszą jednak jej powieścią jest dzieło „Nad Niemnem”, którego druk akurat 60 lat temu zaczął w „Tygodniku Ilustrowanym”, które więc obchodzi jubileusz.

Osnowa tego dzieła jest następująca. W pięknej dolinie nad „błękitnym Niemnem... wśród pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem” leży bogata wieś Korczyn, w sąsiedztwie z nią jest zaścianek, zamieszkały przez ubogą szlachtę z Bohatyrowiczów, wywodzących się od Jana i Cyncylii, którzy przybyli w te strony jeszcze dzikie i zarośnięte w XV w. Obecnie właścicielem Korczyna jest Benedykt Korczyński, brat zmarłego powstańca Andrzeja. Żyje on z dala od Bohatyrowiczów, którzy się z nim procesują o kawałek ziemi. Proces wszczęli zaściankowcy, ale choć chciwość grała tu znaczną rolę, przeważała nienawiść do dziedzica. U Benedykta mieszkała Justyna Orzelska wraz z ojcem, która zapoznawszy się z Janem Bohatyrowiczem, udała się do zaścianka, później częściej tam chodziła, a w końcu nawet żęła na polu. Justyna i Jan pokochali się, a choć o jej rękę starał się Różyc, bogaty pan (przedstawiciel marnotrawnej arystokracji) ona mimo przestróg Benedykta oddała rękę Janowi. Benedykt miał żonę Emilię, która była chorowitą i wielce dziwaczną; miał też dwoje dzieci: córkę i syna Witolda, który stał się sędzią między ojcem a zaściankiem i wybuchał namiętnym oskarżeniem za brak idei narodowej w poczynaniach ojca. Benedykt w swej spowiedzi, która jest punktem kulminacyjnym powieści, poznaje swój błąd i kaja się. Częstymi gośćmi u Korczyńskich jest Kirkor, nie dbający o sprawy rodzinne, zostawiając je żonie, wspomniany Różyc i Zygmunt Korczyński, syn Andrzeja, wraz z żoną Klotyldą i matką, poważną i surową matroną.

Kuj życie!

*Kuj życie w twardym kamieniu
Od brzasku kuj aż do zmroku,
Młtą słabość ciała utop w wysileniu,
Gdy ono już nie zdoła, duchem leć wysoko!*

*Pracuj, aż krew ci tryśnie z palców omdlałych,
Obleje granit i w воск go przetopi,
W nim wyryj słowa w kształtach wspaniałych:
Miłość, nauka, hart ducha cyklopi!*

*Im z twardszej bryły dusza się wyzwoli
Przez wyższą przeciwnieść górę,
Tym wyżej wzniosą ją polot sokoli
I skrzydła orlej mocy srebrnopióre.*

*Jeszcze jest tyle w świecie do zrobienia!
Tyle czynów wielkich czeka na twą rękę!
Uczyn, a pamięć przejdzie w pokolenia,
Zasługa u stóp Bożych uklęknie!*

*Gdy się uświęcisz, zbożysz, zewszemocnisz,
A w ducha świątyni organ twego ciała
Uparty wysiłek zdławi — wówczas odpoczniesz
W Bogu, a wielkość twoja będzie grała!*

*Eugeniusz Kowalczyk
uczeń kl. II kol.*

Czy złożyłeś już datek na L. O. P. P.?

Głównym bohaterem powieści jest Benedykt Korczyński. Jest pracowitym, wszystkie swe siły poświęcił ziemi, trzymał się rękami i nogami, ale zapatrzone w ten jeden punkt, inne sprawy tracił z oczu. Nie tylko nie zbliżał się do swych sąsiadów (zaściankowców), ale był dla nich niemiłosierny i nad wyraz ciężki. Jest on obojętny na wszystko „co nie żywi i nie odziewa ciała”.

Wyrzuty Witolda czynione ojcu za egoizm, za brak idei narodowej w jego poczynaniach, są gromami które rzuca autorka na szlachtę, starając się jedynie o siebie, nie troszcząc się o sprawę narodową. Kajanie się zaś Benedykta, jest wielkim wołaniem autorki, pełnym siły i treści: „Praca organiczna nie prowadzi sama do celu..., ideał narodowy musi przyświecać każdej pracy”.

To jest główne zagadnienie powieści „Nad Niemnem”. Poza tym ukazuje nam autorka zwyrodnienia moralne i fizyczne szlachty i gani lekomyślność i płytkość arystokracji.

Dodając do tego wszystkiego cały szereg obrazów z przyrody, dorównujących plastycznością i malarskością obrazom Mickiewicza, będziemy mieli jakieś takie wyobrażenie o artyźmie autorki „Nad Niemnem”.

*Kazimierz Dębowski
uczeń kl. IV-tej kol.*

Zwierzyniec kolegiálny.

Z cyklu: „Wspomnienia”.

Historyk lubi daty, polonista książki, geograf góry i doliny, matematyk statystykę, a przyrodnik klatki. Niedawno doniosły dzienniki, że kiedy w Zamościu tamtejsze „Z o o” powiększyło się o cztery I w i ę t a, przyrodnik ucieszony podwyższył uczniom o jeden stopień noty; czego zresztą biedni gimnazjaliści nie wzięli mu za złe.

Dlaczego tak uczynił? — Bo był przyrodnikiem i kochał swe klatki.

Kolegium Serafickie także miało i ma swego przyrodnika i z fachu i z zamiłowania, który marzył o jakimś państwie i jego mieszkańcach, gdzieby on sam mógł być republiki tej prezydentem i absolutnym panem.

Pomyślano, zrobiono!

Powstaje zwierzyniec kolegiálny. Wiewiórka z ubitą nogą, ślepa morska świnka, stary jeź, który już nie mógł uciekać, coś w rodzaju tchórza, co jednak w k r ó t c e „zwiąło”, kilka wypierzonych i osowiałych ptaków i już zoologiczne państwo założone.

Pewnego razu zwierzyniec powiększył się o niebywałą jednostkę. Z odległych bowiem lasów przywieziono na krótki zresztą czas autentycznego, tylko trochę zwariowanego borsuka. (Jakby był normalny, toby się nie dał złapać!...)

W kolegiálnym ogrodzie powstał pałac podziemny, zabity deskami, odrutowany, zabezpieczony, po królewsku urządzony. Zaczemu gościowi przygotowano najlepsze przysmaki. Uśmiech O. Prof. przyrodnika nigdy z twarzy nie schodził, a w klasie do notesu wpadały same jedynki, (t. j. b. dobrze) o co winnym czasie było b. trudno. Najlepiej się miewali i w specjalnych łaskach byli oczywiście ulubieńcy O. Przyrodnika, „dyplomowani” stróże nowego nabytku, tzw. „bestiariusze”, zresztą i całe kolegium w należytej estymie miało tego gościa.

Zdarzało się, że człowiek nie dospał i nie dojadł, gdyż chciał być z wizytą u ulubieńca O. Przyrodnika, żeby sobie w ten sposób zaskarbić jego względy. Innym razem zdarzało się tak, że zamiast pochwały za naszą gorliwość słyszeliśmy z ust O. Przyrodnika: „Capie, pociąg wlaż?”, albo to drugie: „Kto cię tu posłał?”. Bywało i gorzej. Trzeba było w ugonim

mać kilka łasek po nogach, chociaż nieraz umyślnie podłaziliśmy, by dostać jakiegoś szturchańca, bo to tak strasznie nie wyglądało. A zresztą, coż to znaczyło wobec dobrych not w notesie — co w takich okazjach było pewne!

I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie jedna niewinna zachcianka ze strony kochanego gościa.

Jednego, pewnego, pięknego poranka zachciało się „panu” borsukowi opuścić podziemny swój pałac i pójść sobie „incognito” na spacer. Jak poszedł, tak zbłądził i... więcej nie wrócił.

W kilka dni później poszedł O. Przyrodnik z pierwszym „dzień dobry” do swego benjaminka, ale, o zgrozo, gościa nie zastał.

Sposepniało oblicze, zaiskrzyły się oczy, złowrogie spojrzenia zaczęły spadać na wszystkie krańce ogrodu, a przez myśl przeszło tylko jedno: „Nie postawiono dobrych wart, nie zamknięto szczelnie drzwi i borsuk zwiął”.

Kto winien? — Odpowiedzialny pierwszy minister państwa zwierzęcego.

— „Ch... chodź tu!” — brzmiało groźnie. Biedny chłopczyzna, spodziewając się, co będzie, nadział dubeltowe spodnie i... poszedł, a co za tym idzie... oberwał.

Dzwonek do klasy — bierzemy książki i idziemy z dziwnym przecuciem, gdyż przyrodnik miał lekcje we wszystkich klasach. W klasie jak makiem siał. Niektórzy uszanowali boleść sierocą O. Przyrodnika, więc podczas pytaniny zachowywali ściśle milczenie i martwe oblicza — inni próbowali mówić, ale efekt był jeden i ten sam... do notesu posypały się same „dwójce”.

Z czasem zatarły się ślady pobytu w zwierzyncu kolegiálnym „pana” borsuka i powrócił także na twarz O. Profesora uśmiech. Pozostała jednak pewna pamiątka w katalogach kolegiálnych, a tą był zwiększony kontyngent wykazanych na konferencji z przyrody, do których i ja miałem zaszczyt należeć.

E.

b. kolegiasta.

Jak miło, gdy młodość rozkwita!
Gdy krwią biją wszystkie żyły!
Rzucić się pod sztandar Boży.
Co w stepach, dawnej mogiły,
Jak tęcza, którą na chmurach
Słońce gdzieś ojczyste tworzy,
Błyska i na złotych piórach,
Dusze rycerskie unosi.

Ks. Marek — Słowacki.

Na „wesołym kolegiálním bał-wan-ku“

Zapewne Szanowni Państwo, przeczytawszy nagłówek tego mojego lichego artykułiku, powiedzą: „Oho, znalazł się frant, który chce wskrzesić zdyskwalifikowaną falę lwowską.” Ale proszę mnie tak surowo nie sądzić, że jestem naśladowcą 21 godziny w niedzielę na fali radiowej.

Zresztą zmieniłem trochę tytuł, mówiąc zamiast „naweselej kolegiальной fali” — „na wesołym oklegialnym bałwanku”.

Może przez to, że tak zatytułowałem mój artykuł, obrażą się koledzy, lecz ja trzymam się tej zasady i powiedzonka: „Za prawdę ludzie się obrażają”, (teraz napewno nikt się już nie obrazi), a zresztą pocichu powiem, że nieraz słyszy się coś podobnego ex cathedra (z za katedry) a przecież ci, którzy te słowa wypowiadają mylić się nie mogą...

Dlaczego takie miano dałem mojemu felietonowi — wyjaśnia to co następuje. Gdy mówimy „fala”, mamy na myśli wodę spokojną, w ostatecznym razie z lekka falującą. Natomiast gdy mówimy o „bał-wa-nach”, mamy przed oczyma obraz morza, czy wogóle wody mocno wzburzonej. (Gotująca się w garnku też może być).

Otóż jesteśmy chłopcy jak dęby. Najmniejsza nasza dębowa latorośl liczy wprawdzie trzy łokcie, ale pocieszymy się, że może jeszcze podrośnie z półtora łokcia. Natomiast (proszę tu zwrócić szczególną uwagę) najpotężniejszy dąb mierzy 205 centymetrów (słowo nie: dwieście pięć).

Cyferki... Co?

No — ale do rzeczy. Otóż jesteśmy chłopcy mądrzy, zgrabni, zdrowi, umiejący się zachować

Piękne pismo.

Piękne pismo stało się rzadkością. Gdzie tego przychodzi — trudno dociec. W szkołach mistrze kaligrafii nie zasypiają gruszek w popiele. A jednak, nim jeszcze nauczy się taki szkrab stawiać literki, już ma „charakter” i niczym go nie można poprawić.

Dochodzi do tego, że nauczyciel przy poprawianiu zadań wzrok traci, łysieje, aż w końcu nie mogąc sobie dać rady, stwierdza: „Może i dobre, ale nieczytelne”. A wszak ojcowie nasi słynęli z pięknego pisma. Rozkoszują się oczy tym, co pozostało, jako ślad ich piór gęsich. Znaki równe, porządnie ustawione, w każdym szczególnie dokładnie wykończone — czyta się bez najlżejszego trudu, poprostu samo się czyta. A dzisiejsze gryzmolenia... Wielki Boże, stalowych nerwów trzeba, by przebić się przez istny las zagadek. Trud to nieraz beznadziejny, że niedoczytany karteluszek zmięty w garści idzie do pieca, z nim zaś cała sprawa w łeb bierze.

Trzeba będzie także o tem pomyśleć. Trzeba będzie odbudować miłość bliźniego, uterować drogę renesansowi pięknego pisma. Bowiem jedno z drugim łączy się wcale ściśle. Bliźni nasi mają i tak za wiele udręki, by im jeszcze krew psuć nieczytelnym pismem.

w towarzystwie osób trzecich(...?), lubiący humor, no i wogóle jesteśmy wzorowymi kolegiastami. Ale gdy się wiara rozhula, „rozkożaczy”, jak mówi jeden stary pedagog, wtedy bractwo wygląda rzeczywście jak morze podczas burzy. Morze pełne „bał-wa-nów...”

Jak Szanowni Czytelnicy wiedzą, nadszedł okres Wielkiego Postu.

My to może czas wielkopostny najwięcej i najlepiej odczuwamy. Z jakich powodów? Będę się starał na to odpowiedzieć.

Otóż, ponieważ, iż mysz pożarła mysz, a my w W. Poście najwięcej konsumujemy wyrobów bałtyckich, przez to popieramy wyrób krajowy, gdyż towar ten jest czysto krajowy. Jednak są tacy pańscy synkowie, którzy bojkotują ten towar. Są tacy, którzy oglądają się jeszcze za smoczkiem i za mamusią.

Umartwiaj się! Oto hasło Wielkiego Postu. Tak my też robimy. Odmawiamy sobie różnych przyjemności, np. nie jemy śledzi, nie dlatego, że byśmy tęsknili za „smoczkiem”, tylko dlatego, że stosujemy się do hasła wielkopostnego. Chodzimy częściej na „czarną kawę ze śmietanką” do O. Rektora, oblewamy częściej dwójki z matematyki, (którą wszyscy nadzwyczajnie rozumiemy), piszemy częściej setki i wiele innych umartwień zastosowujemy chcąc nie chcąc w naszym kolegium. Częściej też przychodzą „paki” z żywnością, przysyłane przez rodziców. Wtedy to zbiera się sławne „viritim” (mąż w męża!) kolegiálne naokoło szczęśliwego kolegi, któremu O. Rektor kazał się zgłosić do kancelarii, ale już nie na „czarną kawę ze śmietanką” tylko w celu odebrania poczty prowiantowej, zwanej przez nas „grubą”.

Niestety z przykrością muszę się przyznać, że O. Rektor obraził się na mnie i nie chce mnie w żaden sposób w tym celu wołać do kancelarii.

Ale powróćmy jeszcze do tych wyrobów bałtyckich. Otóż są to najzwyczajniejsze pod wodą śledziki. Ale cóż to za ciekawe okazy niektóre z tych śledzików... Tak samo jak i w astronomii odkryto nową kometa, także i u nas zawsze coś nowego odkrywamy. Niektóre morskie stworzenia tam, gdzie powinny mieć ogon, mają głowę, a tam gdzie głowę, ogon. Ale co najdziwniejsze, proszę tu zwrócić szczególną uwagę, jedne z tych ciekawych stworów mają zamiast ikry mleczko, drugie zamiast mleczka ikrę. A no co zrobić i w świecie zwierzęcym nastąpiły przewroty.

Ale nim ten post przyszedł, to ci było życie. W tłusty czwartek tośmy mieli kolację, jakiej żadenby z nas nie miał w domu. Pączków tośmy się tak objedli, że na drugi dzień tośmy śniadania nie jedli, a obiad to tylko tak podziubali. E, moi koledzy to są wybredni, on to tam byle czego jadł nie będzie. He! He! He! on to wielki pan, np. mój kolega B. On to śledzika jadł nie będzie, bo to słone; mówi — z czekolady jakby był śledź, toby jeszcze zjadł, ale takiego

jak dają, to on jadł nie będzie. Ho! Ho! takich gagatków trzeba znać.

Obecnie zainstalowało się radio w uczelniach i słuchaliśmy deklaracji P. Pułkownika Koca. Nie wiem jednak czy my będziemy mogli podawać sobie ręce „ponad mury i płoty“, bo to raz próbował trochę tego jeden mój kolega, ale zaraz ogrodnik nasz, Brat Augustyn, mówi: „Zostaw to! Nie rusz tego! To nie twoje! Pójdę do O. Rektora, to zobaczysz! I zaraz potem audiencja u O. Rektora — a zaproszenie na „czarną kawę“ idł. Aha-ha! co to korowodów. Jak to mówią, lepiej nie próbować. Bo i na co.

Następnie słuchaliśmy koncertu Jana Kiepurę i Marty Eggerth. Nasi miłośnicy śpiewu mieli świeży temat do dyskusji i sposobność do popróbowania swoich „słowicznych“ głosików. Jednak okazało się, że próby te były raczej podobne do śpiewu słowika, ale tego co konie dusi...

Nie chcę przez to obrażać gorących wielbicieli i naśladowców Jana Kiepurę.

My słuchajmy na razie radia — a tymczasem niech „bał-wa-nek kolegialny“ płynie hen — hen... nawet za morza, na Sachalin do Japonii razem z naszym Głosem Kolegialnym. A do Kolegium niechaj wróci „bał-wa-nek“, ale już z pełnymi sakwami brzęczących monet.

Romek z Rzeszowa
uczeń kl. II kol.

● Z kroniki kolegialnej.

Poranek misyjny z dnia 10 lutego 1937. Cisza w uczelni. Tylko od czasu do czasu ktoś szepnie coś wesołego, ktoś się roześmieje i znów oczy wszystkich skierowane są ku drzwiom, które teraz otwierają się i przez które wchodzi z powagą O. Rektor wraz z O. Wicepatronem. Z ich przybyciem zapanował w uczelni wzniosły i radosny nastrój. Poranek rozpoczęto modlitwą. Po odczytaniu protokołów prezes Kółka Misyjnego poprosił pierwszego deklamatora z kl. IV-tej kol. Pamulę, który jest znany w całym Kolegium jako beztroski, niefrasobliwy kolega. Na niektórych ustach zakwitł przelotny uśmiech, inni mieli gorące pragnienie powitać go oklaskami, lecz ze względu na obecność O. Rektora zrezygnowali ze swych zamiarów. Zazwyczaj jest on błądy, lecz w tej chwili wystąpił jeszcze bledszy i nieco drżącym głosem rozpoczął deklamację: „Kochaj!“. Płynęły z ust jego słowa gorące, porywne, jak rwący potok, a gdy skończył rozległ się w sali grzmiot oklasków.

Po tak wzniosłej deklamacji kol. z kl. III Gencza rozpoczął czytać poważny referat: „Święty Franciszek i Jego ideały“. Wraz z referentem cofnęliśmy się duchem w te czasy, kiedy to św. Franciszek działał na świecie i swoim życiem,

pięknymi cnotami, świecił przykładem, jak słońce na błękitie niebios. Ze św. Franciszkiem poszliśmy na Alwernię oglądać Jego stygmaty. W sercach naszych wzbudził się podziw i cześć dla Tego Wielkiego Męża, który przez cnoty i wielkie ubóstwo stał się Odnowicielem i Budowniczym walącego się w gruzy Kościoła Świętego.

Po referacie nastąpiła deklamacja kol. z kl. I Igrasa pt.: „Któżby uwierzył“. Deklamacja wzniosła, pięknie wygłoszona wszystkich wzruszyła.

Następnym z kolei punktem poranku było odczytanie korespondencji i skarbczyka.

Z korespondencji zostały odczytane następujące listy: 1) Życzenia świąteczne i noworoczne N. O. Patrona; 2) List od Br. Kler. Teologów ze Lwowa; 3) List od Braci Kleryków ze Sokala.

Skarbczyk pod względem ilości pieniędzy i znaczków przedstawia się następująco:

kl. IV	złożyła	18.83 zł	i	2.300	znaczków	poczt.
„ III	„	9.08	„	i	1.300	„
„ II	„	14.75	„	i	3.500	„
„ IB	„	16.42	„	i	700	„
„ IA	„	15.75	„	i	300	„

Za datki jak i za znaczki wszystkim ofiarodawcom podziękował prezes. — Ostatnim punktem poranku misyjnego było wręczenie odznak S. M. M. Otrzymali je: Król Michał, Dubicki Alfons, Dzierwa Józef, Ćwikła Jan, Pawelec Piotr, Marcola Stanisław, Marcola Antoni, Świś Jan, Rekiel Stanisław, Jakób Adam, Altbaum Tadeusz, Wilczyński Antoni i Biały Antoni. — W końcu przemówił O. Wice-Patron, zachęcając nas do intensywniej pracy nad sobą.

Wiceprezes:
Eugeniusz Kaparnik
uczeń kl. III kol.

Kółko naukowe. Dnia 18 lutego br. odbyło się zebranie Ogniska polonistyczno-historycznego. Po otwarciu zebrania przez prezesa kol. Dymarę, wygłosił kol. Lisik odczyt o potrzebie kolonii dla Polski. Nieodzowność posiadania przez Polskę kolonii płynie z następujących powodów: jesteśmy krajem o wsi najbardziej w Europie przełudnionej, o największym w Europie po Rumunii przyroście naturalnym, o największym na świecie skupieniu Żydów („chcemy odetchnąć świeżym powietrzem!“), zaś z drugiej strony państwa ze słabym przyrostem ludności nie wiedzą, co z nadmiarem swych kolonii począć (np. Holandia, Portugalia). Następnie kol. Płaza wygłosił przemówienie na temat: „Koledzy, ośmielcie się być wielkimi Polakami!“ Wykazał on, w jakim stopniu zależy przyszłość narodu od młodzieży, poczym podał dwa czynniki, na których zasadza się przygotowanie do wypełnienia obowiązków względem Ojczyzny. Są nimi 1) sumienne wypełnianie swych obowiązków przez pilną naukę, oraz 2) wyrobienie silnych charakterów.

Po odczycie kol. Cyronika o początkach walki pozytywistów z modernistami, zwrócił się kol. Gdula w swym przemówieniu z wezwaniem,

aby każdy kochał Ojczyznę i wiernie dla niej pracował. Powinność ta rodzi się z bohaterskiej naszej tradycji, oraz z dobrodziejstw, jakich nam użycza Matka-Ojczyzna.

Dyskusja, zwłaszcza na temat kolonii i naszych obowiązków względem Ojczyzny, ożywiona. Na zebraniu byli obecni PP. Profesorowie i O. Prefekt.

Dnia 10 marca, w czasie zebrania tegoż Ogniska odczytał kol. Gencza referat, w którym przedstawił Skargę, jako gorliwego katolika — patriotę a zarazem jako świetnego pisarza i największego polskiego kaznodzieję. Na zebraniu byli obecni O. Prefekt, pp. Mgr Długosz, Mgr Stefaniszyn.

Z Ogniska matemat.-przyr. Dnia 22 lutego w czasie zebrania Ogniska matematyczno-przyrodniczego wygłosił kol. Dymara odczyt o kondensatorach i ich zastosowaniu przy budowie radia, zaś kol. Piłat opracował temat „Telefon i mikrofon”. Następnie została omówiona budowa radia detektorowego i nowoczesnych anten. Obecny był na zebraniu O. Euzebiusz, opiekun tego Ogniska.

Dnia 8 br. marca na zebraniu tegoż kółka O. Euzebiusz mówił o kryształkowych aparatach, oraz o antenach siatkowych.

Wieczór Żywego Słowa. Dnia 15 lutego br. zaszła się w Kolegium wielka nowość. W tym bowiem dniu młodociani „Demostenesowie” wystąpili poraz pierwszy, aby publicznie popisać się swoimi oratorskimi zdobyczami. W dniu tym popisywała się kl. I B. Wygłosiła ona dwie deklamacje zbiorowe, a mianowicie: a) „Maraton” K. Ujejskiego i b) „Reduta Ordona” A. Mickiewicza. Po jednej próbie nie szło im to gładko, ale wszyscy byliśmy zadowoleni (zwłaszcza, że prędko skończono).

W tydzień potem popisywała się kl. IV. Po deklamacji „W ciemności schodzi moja dusza” J. Kasprowicza, rozdzwoniły się „gardziołka” naszych lwów „Żywego Słowa” i były „Dzwonem na twogę” i „Dzwonami pogrzebowymi” Edgara Poe, „Deszczem jesiennym o szyby” S. Staffa, „Na Anioł Pański K. Tetmajera, w końcu „O przyjdź” St. Korab Brzozowskiego powstrzymało dzwony a z katedry popłynęła „Modlitwa” Maeterlinka. Następnie zbłądziliśmy w „Tatry” Fr. Nowickiego, a wreszcie „Kowal” L. Staffa kazał nam iść i nadal kuć swą codzienną dolę. Wieczorek ten zaszczyciła także swoją obecnością nasza orkiestra swoimi „Starymi towarzyszami”, a także „wojsko św. Cyylii”, zwane przez naszych okolicznych kmiotków „Petlurami”. Wszystko było (nikogo nie obrażając) zadowalniające i znośnie przygotowane. Frekwencja była oba razy bardzo liczna.

Widz.

Z Ogniska klasycznego. Dnia 5 marca br. w czasie zebrania Ogniska klas. odczytał kol.

Woźniak referat na temat: „Pierwszy okres literatury rzymskiej”. We wstępie porównał prelegent pierwiastki, jakimi kierowali się Grecy i Rzymianie przy tworzeniu literatury, oraz przedstawił ogólny podział literatury Rzymskiej na okresy: 1) archaiczny, 2) złoty czyli klasyczny, 3) srebrny i 4) żelazny. Następnie omówił obszernie początki literatury rzymskiej, poczynawszy od praw XII tablic (zaczątki prozy), pieśni żołnierskich i obrzędowych (źródła poezji), a skończywszy na Porejuszu Katonie, poprzedniku świetnego okresu złotego. Pod koniec zebrania zabrał głos P. Profesor Stefaniszyn.

Z okazji siedemnastolecia zaślubin Polski z morzem miała miejsce dnia 7-go marca w sali gimnazjalnej akademii, poświęcona sprawom morskim i kolonialnym. Początkowo projektowano urządzić ją zaraz po sumie, aby szerszy ogół mógł wziąć w niej udział. Ponieważ jednak ludzkość wiejska nie przybyła, odłożono ją na wieczór. Na program złożyło się odczytanie referatu przez P. Mgr Wójtowicza, w którym przedstawił stosunek Polski do morza i spraw kolonialnych, kilka deklamacyj, kilka piosenek wykonanych przez chór, oraz „Jeszcze Polska nie zginęła” odegrane przez orkiestrę.

Kolegialne radio. Dnia 19 lutego wprowadził O. Rektor do Kolegium radiomonitora. Naprawił on aparat radiowy, oraz zainstalował głośniki we wszystkich trzech uczelniach. Dawniej słuchaliśmy audycji radiowych tylko czasem w niedzielę, obecnie słuchamy w dniu powszednie wiadomości każdego dziennika radiowego. Zaś w niedzielę zawsze „Wesołej fali” i t. p.

Przyjazd nowego P. Profesora. Ze śmiercią Dr. Maciurzyńskiego zabrakło w Radecznicy profesora od łaciny. Dnia 20 lutego zajął jego miejsce p. prof. Jan Stefaniszyn.

„Polityka” w Kolegium. W związku z wystąpieniem pułk. Koca odczytał nam O. Rektor w czasie poranku, dnia 21 lutego, jego żywot, zaś wieczorem słuchaliśmy przez radio deklaracji, mającej złączyć naród do wspólnej jednokierunkowej pracy.

L. O. P. P. w Kolegium. Od dawna projektowane było założenie koła L. O. P. P. w Kolegium. Staraniem O. Rektora przybył do Radecznicy 1 marca powiatowy instruktor L. O. P. P. p. Szymanowski, który poruszył cel i znaczenie tej organizacji. — Wciąż słyszymy, że państwa wydają wielkie sumy pieniędzy na dozbrojenie. Polska musi także się dozbroić, lecz idzie to ciężko, gdyż jest ona państwem niedawno powstałym z tyloletniej niewoli. Żadne państwo nie chce wojny, ale aby mieć spokój musi być zawsze do niej przygotowane. W wojnie, jaka teraz będzie, dominującą rolę będzie miało lotnictwo, które w ostatnich czasach zrobiło znaczne postępy. W przyszłej wojnie siłą państwa będą samo-

loty, które mogą utrzymać się 8 godzin w powietrzu bez lądowania. Polskę naprzykład może taki samolot przelecieć wzdłuż i wszerz bez lądowania. Dlatego może zaatakować nawet najbardziej skryte komórki państwowe. Ażeby zabezpieczyć się od ataku, trzeba mieć silne lotnictwo, zorganizowane i zaopatrzone w sprzęt społeczeństwo. Państwo polskie nie ma na tyle funduszy, by mogło zaopatrzyć wszystkich w potrzebny sprzęt i odpowiednio przygotować. To zadanie spełnia w wielkiej mierze LOPP. Ono także przygotowuje lotników i buduje samoloty. Kształci też własnym kosztem inżynierów, którzy w przyszłości będą pracować nad udoskonaleniem lotnictwa. Choć lotnictwo polskie jest młode, jednak już może poszczycić się doskonałymi maszynami i asami, jakim był Żwirko i Wigura, i w. in. Ponadto LOPP. zajmuje się uświadamianiem społeczeństwa i przygotowywaniem go do przyszłej walki. Zakłada wiele organizacji, zwłaszcza w szkołach. I w Kolegium zostało założone koło LOPP. i wybrany zarząd. Już w samych początkach koło to jest liczne, bo liczy aż 115 członków. Oby tylko pracowało pilnie i przyniosło korzyści!

Od Redakcji.

Chcąc mieć jak największą łączność z P.T. Czytelnikami Głosu Kolegialnego, otwieramy w naszej gazecie „Kącik dla Czytelników.” Chętnie przyjmujemy uwagi na temat pisemka i będziemy się starali w miarę możliwości iść po linii życzeń P. T. Czytelników.

O. Kamil we Fryburgu. Za życzenia pomyślnego rozwoju serdecznie dziękujemy, zaszliśmy pozdrowienia i oczekujemy artykułów na tematy szwajcarskie.

Br. Klerykom ze Lwowa i Sokala ładnie dziękujemy za przesłane listy. Artykuły, które się w naszym posiadaniu, w miarę możliwości wykorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę.

Do numeru niniejszego Głosu Kolegialnego dołączamy „Ilustrowany Dodatek Świąteczny”. Jest on wykonany w naszej drukarni przy pomocy klisz, jakich używała nam łaskawie Redakcja Dzwonka III Zakonu we Lwowie. Za tę bratnią usługę serdecznie dziękujemy i prosimy nadal o „kredyt”.

Złóż chociaż mały datek

na fundusz prasowy Głosu Kol.

Na fundusz prasowy GŁOSU KOLEGIALNEGO złożyli:

O. Bronisław Szepelak, Lwów — 50 zł, OO. Bernardyni Rzeszów — 10 zł, O. Albert Mróz, Brzeżany — 10 zł, O. Fidelis Kędziński, Lwów — 10 zł, O. Jeremiasz Bochenek, Alwernia — 10 zł, O. Dr. Kamil Krukowski, Fryburg — 476 zł, p. Marcin Nowosad, Krynice — 1 zł, p. Wojciech Gajdek, Debica — 1 zł, p. Kazimierz Gałuszka, Tarczyniech, p. Izabela n. Wieprzem 3 zł. Serdeczne „Bóg zapłać” Wszystkim Ofiarodawcom składa Redakcja.

Humor i satyra.

Nowoczesny Zagłoba.

— Jakto, jeszcze pan tu wciąż szuka? — pyta policjant wstawionego jegomościa — po dwóch godzinach jeszcze pan nie znalazł tego klucza od bramy?

— Klucz znalazłem już, panie posterunkowy, ale tymczasem zgubiłem bramę.

* * *

Coś z gramatyki.

Nauczyciel: Kukietka, powiedz mi jakieś zdanie.

Uczeń: Koń orze.

Nauczyciel: Dobrze. A teraz zmień to zdanie tak, aby orzeczenie było w trybie rozkazującym.

Uczeń: Wio, wio!

* * *

Nasze dzieci.

W czasie wielkiego przyjęcia wybuchła nagle kłótnia w tej części stołu, przy której siedzą dzieci.

— Dlaczego się znowu kłócicie — pyta nagle matka.

— Pietrek nie chce mi dać tego grosza o któryśmy się założyli.

— A o cóż takiego założyliście się?

— Włożyłem parę robaków do makaronu i założyłem się z Piotrusiem, że nikt tego nie zauważy.

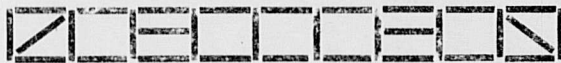
DZIAŁ ROZRYWEK.

W poprzednim numerze Szanowni P. T. Czytelnicy zauważyli, że wprowadziliśmy dla chętnych naszych kombinatorów dział wszelakiego rodzaju łamigłówek i rozrywek. W związku z tym oznajmiamy, że rozwiązania powyższych należy nadsyłać na adres redakcji najpóźniej do 2 tygodni od wyjścia danego numeru. Rozwiązania będą umieszczane stale co trzeci numer.

Redakcja.

Łamigłówek.

2) Ułożyć 32 patyczki w ten sposób:



potem odjąć 15 patyczków tak, aby pozostał jeden.

3) Co to jest?

Jak leci, to skacze, a jak stoi, to bryka?

4) Zagadka

Jaką powieść można czytać zarówno od początku do końca, jak od końca do początku z jednakowym brzmieniem.

5. Zadanie dla geometrów

Pewien wieśniak miał czworo dzieci. Raz pojechał na jarmark i przy sposobności kupił dla nich kwadratowy kawałek piernika. Jadąc do domu wieśniak zjadł jedną czwartą piernika. Jak obdzielić czworo dzieci pozostałym kawałkiem piernika tak, by każde z nich dostało po jednakowym kawałku?

Oto kształt pozostałego piernika.



6. Rozwiąż to!

Tkwiał w kuli żołnierz,
Ale gdy się odwrócił
I o o się skrócił, —
Przybrał postać zwierza.